

W ubiegłym tygodniu Teatr POSK-u gościł na swojej scenie warszawskich aktorów, którzy przyjechali do Londynu z „Kabaretem Tuwima”. Tutejsza publiczność miała okazję poznać tę część twórczości poety, która nie jest tak dobrze znana jak na przykład „Kwiaty polskie”. W programie spektaklu znalazły się zarówno wzruszające utwory liryczne, jak i piosenki lekkie, pełne zawadiactwa i humoru.

Wstęp aktorów z Teatru „Ateneum” cieszył się dosyć dużym powodzeniem. Zdziviwali swoją muzykalnością, gracją i spoiściostką ruchów, wręcz jakby byli zawodowymi tancerzami. Bardzo ciekawa była aranżacja muzyczna niektórych utworów. Zabrakło może jedynie pewnej spójności, jakiegoś motywu łączącego poszczególne piosenki. Zławsza pierwsza część była nieco fragmentaryczna i momentami może nawet nużąca. Z tą opinią jednak zgadzają się sami aktorzy, którzy planują pierwszą część zmienić, jeszcze przed wyjazdem do Stanów Zjedn. w marcu. Jedną z aktorek żartobliwie stwierdziła wręcz, że początkowe piosenki „Kabaretu” przypominają Festiwal Piosenki Żołnierskiej w Kołobrzegu: Zośka wariuje, a baron „strzela sobie w lew”.

Słowa krytyki dotyczyły również nie zawsze wyraźnej dykcji, która zwłaszcza dla starszego pokolenia polskiej emigracji była chwilami trudna do zrozumienia. Trochę może usprawiedliwiają aktorów należałoby powiedzieć, że częściowo winny był temu nie najlepszy sprzęt nagłaśniający, z którym borykano się do samego rozpoczęcia premiery. To z pewnością nie wpłynęło korzystnie ani na ich grę, ani na odbiór przedstawienia przez publiczność.

Ogólnie jednak przedstawienie było udane. Pokazano Tuwima w sposób nowatorski i szalenie dynamiczny. Nie był to tradycyjny Tuwim, przedstawiany statycznie z podkreśleniem jedynie wartości słowa mówionego. Z pewnością nie należy umniejszać wagi poezji mówionej, ale wprowadzenie tańca w połączeniu ze śpiewem jest przedsięwzięciem odważnym, jako że przekazywanie wyraźnego tekstu przy wykonywaniu dynamicznych ruchów jest rzeczą niesłychanie trudną.

Pragnę przytoczyć tutaj kilka opinii o spektaklu osób, które są w jakiś sposób związane z teatrem, kabaretem, sceną.

Włada Majewska:

W sumie przedstawienie podobalo mi się. Współczesne aktorki potrafią znacznie więcej niż przedwojenne. Dawniej jednak tekst nie potrzebował ewolucji tanecznych, bo to rozprasza i odwraca uwagę od słowa.

Należałoby chyba również podkreślić, że Tuwim pisał wiersze, do których w późniejszej kolejności dobiegana była muzyka. Może dlatego nie wszystkie z jego utworów nadają się do odśpiewania. Różnił się tym bardzo od Hemara, który słowa pisał do melodii wcześniej skomponowanej — stąd jego utwory były pełne treści i ściśle związane z kompozycją muzyczną.

Wracając do Tuwima, przedstawienie było warte obejrzenia i

„Trzeba za czymś tęsknić...”



„Kabaret Tuwima”

Foto: B. Galinska

pomimo pewnych zastrzeżeń dobrane się na nim walcami.

Zdzisław Broncell:

(...) Fakt, że wszystkie bilety na „Kabaret” były wcześniej wyprzedane, niekoniecznie świadczy o jego zaletach, ale na pewno dowodzi magii nazwiska Tuwima.

(...) Publiczność na przedstawieniach w Teatrze POSK-u chwylała się na tym, że w piosenkach prezentowanych w programie rozpoznawała od dawna śpiewane melodie, powtarzane zwroty, tytuły na zawsze związane z pamięcią dawnej Warszawy. „Nasza jest noc”, „Zamienimy się ustami”, „Mam chłopczyka na Kopernika”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Co nam zostało z tych lat” — to były romanse lat młodości znacznej części publiczności. Powinny były zostać zachowane w swej dawnej formie muzycznej, pozostać autentyczne bez mączących tekst i jego recepcję, raczej niechlujnych i niezgrabnych pseudo-choreograficznych wygibasów. I te krawaty w prążki do fraków! I szare kamizelki w paski przy fraku! Kostiumy na ogół bez stylu epoki! Efektowna zielona suknia źle skrojona w tali! Robiąca bardzo pozytywne wrażenie swą urodą i osobowością aktorską, Maria Pakulnis, ubrana na „wampa”, na „kobietę — demona”, zostaje obdarzona sentymentalną, delikatną piosenką „Miłość ci wszystko wybaczy”. Reżyserskie nieporozumienie.

(...) Szkoda, że do programu nie wprowadzono choćby paru znakomitych szkiców obyczajowych, i nie dano większej porcji wierszy Tuwima, tak znakomicie nadających się do recytacji estradowej. Szkoda wielu, wielu rzeczy... Ale

sekret leży może w tym, że tamta tradycja jest chyba martwa dla dzisiejszego pokolenia, że nie potrafi już dać widownika „historycznego”, a próbując włożyć dawną treść w bardziej dzisiejszą formę, dają ludowy Kabaret Tuwima.

Czy to oznacza, że nie warto takich przedstawień sprowadzać i korzystać z pomocy niebawale zasużonej „Fundacji F. Laskiego”? Ależ warto, ależ trzeba! Ażby mieć kontakt z rzeczywistością krajową! Ażby kolegom z Warszawy móc wytknąć słabość dykcji, banalność reżyserii — może coś z tego wyniknie... I żeby przekażać się o prawdziwe przysłówia: cudze chwalicie, swego nie znacie!

Maria Druce:

Przedstawienie było znakomite, szalenie zawodowe, z zachowaniem dużego tempa. Za plus uważam to, że nie było konferansjera, który z reguły wstrzymuje przedstawienie. Bardzo podobała mi się aranżacja muzyczna i uważam, że orkiestra była doskonała. Aktorki poruszały się w sposób fascynujący. Szczególnie przypadła mi do gustu muzyka do „Modlitwy” i „Chrystusa miasta” — ciekawy aranż (z jednej strony religijny, z drugiej — bardzo nowoczesny). Przedstawienie warte obejrzenia i wysłuchania.

Ewa Małgorzata Turska:

Mając w pamięci niedawne występy tego samego zespołu kabaretowego z doskonałym spektaklem „Hemara” (reż. Młynarski) tym razem przeżyłam spore rozczarowanie. Część pierwsza przedstawienia była wręcz nudna. Może zwinął niezbyt fortunny układ piosenek — jedna po dru-

giej w podobnym, dość monotonnym nastroju. Aktorzy „rozkręcili się” dopiero w części drugiej, na scenie zrobiło się nieco weselej i trochę urozmaicenia wprowadzili oryginalne stroje pań i bardziej pomysłowa choreografia, zwłaszcza w utworze „Bambo” i „Ostatnia Dziewica”.

Występ Marii Pakulnis, która wykonała wprawdzie tylko dwie piosenki — „Mam chłopczyka na Kopernika” i „Miłość ci wszystko wybaczy”, rozpoczęte w stylu Ordonki, a zakończone (nie wiedzieć dlaczego) w konwencji jazzującej — był chyba dużym nieporozumieniem. Przynać jednak trzeba, że dziewczynka ma świetną figurę, co udowodniła, prezentując się w gustownej czarnej bieliźnie.

Nie zawiedli jedynie Marian Opania w swoich groteskowo-komicznych wcieleniach oraz „odchudzona” — i to bardzo korzystnie — Krystyna Tkacz. Szkoda tylko, że swoje wyjątkowe umiejętności wokalne i świetną dykcję miała okazję zaprezentować dopiero w ostatnim swoim utworze „Chrystus miasta”.

ZAPREZENTOWAŁAM tutaj jedynie cztery głosy, które jak Państwo sami zauważyli, bardzo się między sobą różnią. Tak też chyba powinno być. W momencie otrzymywania tylko cukierkowych recenzji może nasunąć się wątpliwość co do ich szczerości. Dobrze jest mieć możliwość usłyszenia słów krytyki, która jeżeli właściwie potraktowana przez wykonawców, może być im bardzo pomocna.

Na koniec jeszcze tylko może

jeden komentarz. Jest rzeczą przykrą, że tradycję, nawet stosunkowo niedawną, niektórzy uważają za martwą dla dzisiejszego pokolenia tylko dlatego, że jest za młode i nie przeżyło tego, co współcześni Tuwimowi i Hance Ordonównie. Fakt, że tego typu przedstawienia powstają i cieszą się powodzeniem (Teatr Ateneum wystawiał „Kabaret Tuwima” już około 70 razy!) świadczy o tym, że mimo wszystko jest duże zapotrzebowanie na tego typu repertur i odwartość na wszelkie formy nowatorskiej reżyserii i aranżacji. Poza tym, idąc na „Kabaret Tuwima” powinniśmy iść z nastawieniem na rozrywkę — wzruszenie i zabawę. Jestem pewna, że większość osób pomimo pewnych zastrzeżeń, z przyjemnością słuchała znanych szlagierów, niektórzy może nawet się wzruszyli słysząc taki oto fragment.

*Trzeba za czymś tęsknić, malenką tęsknotą żyć,
snuć szarą smutną nić,
Trzeba za czymś tęsknić, coś wspominać z niepowrotnych dni,
i popłakać, gdy się przeszłość śni.
Trzeba za czymś tęsknić, uludnym się żywić snem.*

I rozumieć, że całe

szczęście w tem!

A jak aktorzy odebrali londyńską publiczność?

Jednogłośnie stwierdzili, że była bardzo wymagająca (co jeszcze bardziej mobilizuje wykonawców, żeby dać z siebie wszystko), inteligentna i emanowała z niej wielkie ciepło.

Pozostaje mieć nadzieję, że repertuar Teatru POSK-u będzie nadal tak urozmaicony i wzbogacany przedstawieniami przygotowywanymi zarówno przez artystów mieszkających na emigracji jak i w Kraju. Grażyna Anna Wilson